

Młodzieżowy Dom Kultury
„Ochota”

02-364 Warszawa, ul. Białobrzezka 19; tel/faks 8222895
mdkochota@yahoo.com; www.mdkochota.fora.pl



Rok 2 nr 7 (13 !)

czerwiec 2006

Wylicytowana

cena:

nakład kolor: 5 egz.!

korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

Mamy zaszczyt poinformować, iż stałeś się posiadaczem specjalnego (wakacyjnego-kieszonkowo-podróżnego) numeru Korniszona. W tym numerze zostały wydane najlepsze naszym zdaniem próbki literackie naszych redaktorów i opowiadania konkursowe, wiele żartów, wywiad z Anną Kuciak i innych ciekawych rzeczy, które do tej pory umieściliśmy w naszej gazecie! I nie tylko! Przeczytacie tu pierwszy odcinek nowej powieści, której ciąg dalszy będziemy drukować po wakacjach! Na końcu książeczki znajdziesz też miejsce na autografy twojej ulubionej redakcji! Z tą książeczką miło spędzisz czas na wakacjach! W imieniu RedAkcji:

Red. Don MaRRRcin KoRRRnichone
JęRRRrasik (zwycięzca maratonu!)



W tym numerze m. in.:

Wywiad z Anną Kuciak	s. 2-3
De Biuty: Dzieci z Miasta	s. 4-7
De Biuty: Ziemskie Wojny	s. 7-8
Zwiastun: Zagubione...	s. 9
„Bliżej siebie” - Heroina	10-11
Mundialowe Zdroofko	s. 12
„Przyszłość spełnionych marzeń” - Myszka	s. 13
Rzarufka	14-15
...mości Redakcyjne i miejsce na autografy!	s. 16

W numerze 13 - „Trzynastka” -
- premierowyrozdział zupełnie nowej książki!!!

To był pierwszy naprawdę ciepły dzień w tym roku. Po chłódach tegorocznej zimy, każdy wzrost temperatury zdaje się być trudnym do zniesienia upałem, a mrozy odległą przeszłością. Na początku kwietnia wiosna już wyraźnie daje o sobie znać. Wszystko wokół wybudza się z zimowego odrętwienia. Nawet moje psy jakby ożywiły się tym błogosławieństwem natury i chętnie powychodziły na wybiegi, by w leniwej ciszy powylegiwać się w słońcu... (c. d. na stronie 9)

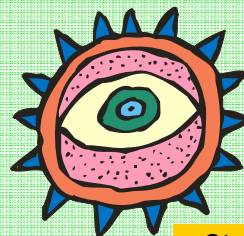
Z ostatniej chwili: „obustronni” (patrz ostatnia strona =)
uczestnicy I MARATONU MDK po biegu - 27 maja 2006



Złota myśl
numeru:

Ważne jest to,
że się już dużo wie,
ale ważniejsze,
że się wie,
iż się jeszcze
dużo nie wie.

Mędzrec O-Guru



Str. 1



LIS GOŃCZY

W tym specjalnym numerze przedrukowujemy (prawie w całości, za to maczkiem!) wywiad, zgodnie przez całą redakcję uznany za najciekawszy w minionym roku szkolnym, a zarazem będący źródłem największych bodaj emocji „wywiadowczych” młodych dziennikarzy. Oto nasz październikowy gość, pani Ania Kuciak, przewodnicząca (już) Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii.

„K”: *Czemu ludzie biorą narkotyki?*

A. K.: Przede wszystkim dlatego że one są, dlatego że są łatwo dostępne- przynajmniej dla niektórych, dlatego że oczekują od nich czegoś czego im brakuje w życiu. Brakuje im pomysłu co robić, pewnie brakuje im, żeby czuć się dobrze wśród ludzi, brakuje im bezpieczeństwa- sądzą że narkotyki im to zapewnią. Biorą także bo się nudzą, bo nie mają takich miejsc w których mogli by spędzić czas, tak jak wy. Zamiast przyjść, biorą z kolegami narkotyki bo to jest prostsze. Bo kiedy jest się w takim miejscu jak wasze to poza tym że się robi różne fajne rzeczy to trzeba podlegać pewnym regułom, a ludzie nie potrafią takich rzeczy respektować. I wtedy jest im łatwiej wziąć narkotyk i nie myśleć o tym że trzeba się podporządkować. Jest jeszcze jedna rzecz- ludzie biorą bo są nieroztropni, nie mają wiedzy. Wydaje im się że narkotyki to coś na chwile, coś co się pobierze i jak będmiał ochotę to przestane. Potem okazuje się że bardzo trudno się z tego wyrwać.

„K”: *Czy to prawda, że coraz młodszy bierą narkotyki? Jak pani myśli, dlaczego?*

A. K.: Dlaczego? Zapewne z tych samych powodów o których wcześniej mówiłam. Niestety faktem jest, że coraz młodszy sięgają po narkotyki. Potwierdzają to wyniki badań, które są przeprowadzane nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie (nazywają się ESPAD- Europejskie badania zagrożeń uzależnieniami do narkotyków i alkoholu). Bada się tam młodzież 17-letnią i trochę młodszą, są badania za pomocą ankiet, gdy zadaje im się pytanie kiedy mieli pierwsze kontakty z narkotykami- kiedyś przypadało to na 15, 16

rok życia, a obecnie dotyczy to już 12, 13-latków. Najmłodszy pacjent naszego ośrodka miał 7 lat, z pełnym uzależnieniem od środków wyziewnych, to znaczy, że wąchał klej. Oznacza to, że się jest rośliną- myślenia nie ma, zapamiętywania nie ma, kojarzenia nie ma- mózg jest potwornie wyniszczony. Faktycznie, coraz młodszy zaczynają eksperymentować z narkotykami, a dlatego że



ich namawiają inni, bo nie wiedzą że mogą sobie zrobić krzywdę, bo się nudzą, bo się boją, bo sobie nie radzą w życiu.

„K”: *Jak narkotyki uzależniają?*

A. K.: Narkotyki uzależniają na dwa sposoby – psychicznie i fizycznie. Uzależnienie psychiczne, które jest dominujące, to znaczy, że nasz organizm- głównie mózg zaczyna źle funkcjonować. Mózg ma swoją własne „narkotyki”, to znaczy produkuje substancje które trochę przypominają działanie narkotyków. Na przykład kiedy człowiek się boi, wytwarza substancję która sprawia, że stajemy się czujniejsi itp. Człowiek, który zaczyna zabawę z narkotykami, zaburza tę pracę mózgu. Musi dostawać narkotyk coraz częściej, coraz więcej i coraz mocniejszy, więc uzależnienie psychiczne to rodzaj zniewolenia przez narkotyki.

Uzależnienie fizyczne to fizyczne odczucia związane z brakiem narkotyków - bóle mięśniowe, stawowe, drżenie, rozdrażnienie. Jest to bardzo bolesne i silne uczucie.

„K”: *Czy wszystkie narkotyki uzależniają? Czy można brać i się nie uzależnić?*

A. K.: Z całą pewnością wszystkie narkotyki uzależniają. W życiu przyzwyczajamy się do różnych rzeczy- dobrych i złych. Mimo, że narkotyk jest rzeczą bardzo złą to mózg oszukany uważa go za coś dobrego, i po mimo że przez niego gorzej funkcjonujemy i to jest ewidentny skutek zażywania narkotyku to organizm się mimo wszystko go dopomina. Nie ma sytuacji kiedy branie jakiegokolwiek narkotyku nie pozostawia za sobą jakiejś konsekwencji.

„K”: *Czy papierosy mają takie same skutki jak narkotyki? A alkohol?*

A. K.: Tak naprawdę trudno jest rozgraniczyć sprawę narkotyków, alkoholu czy nikotyny – one wszystkie są narkotykami, tylko że używanie różnych substancji powoduje w różnym momencie uzależnienie i skutki tego używania czy uzależnienia są różne. Najszybciej uzależniamy się od narkotyków, najłatwiej używać nam nikotyny, bo skutki jej używania są najpóźniej odczuwalne. Alkohol jest także narkotykiem, tylko że zalegalizowanym już bardzo dawno temu, powszechnie używanym. Jedynie nieliczni nie uzależniają się od alkoholu. Wielu dorosłych zna obawy kaca- co jest zwyczajnym objawem zatrucia.

Wszystkie z tych substancji uzależniają tylko w różnym momencie i z różną siłą.

„K”: *Czy trudny jest pani zawód? Co jest najtrudniejsze w tej*

„K”: Czy trudny jest pani zawód? Co jest najtrudniejsze w tej pracy?

A. K.: Dla mnie ten zawód jest nie trudny, a fascynujący- jestem zafascynowana pracą z ludźmi. Jestem szczęśliwa kiedy widzę jak ludzie zagubieni, samotni i cierpiący dźwigają się z tych nieszczęść, zaczynają żyć normalnie. Największą przyjemnością dla mnie jest kiedy moi dawni pacjenci- teraz zdrowi ludzie przyjeżdżają do mnie żeby się po prostu ze mną zobaczyć i pochwalić swoimi osiągnięciami- że studiują, że założyli rodziny. To nie jest trudne wtedy gdy chce się to robić. Ta praca jest zajęciem odpowiedzialnym i wyczerpującym, bo ma się do czynienia z tyloma nieszczęściami ludzkimi że trzeba mieć dużo odporności żeby to udźwignąć. Trudność polega na tym że każdy człowiek ma różną wytrzymałość na te problemy. Mnie czasami zdarza się, na przykład, że mówię przez sen, bo śnią mi się moi pacjenci, albo płaczę. Najtrudniejsze dla mnie jest, kiedy próbuje wynaleźć dla nich szkole czy znaleźć pracę, a to wszystko jest bardzo trudne bo są bardzo skomplikowane procedury, albo bardzo drogie. Nawet pośród moich znajomych wielu ludzi nie rozumie dlaczego ja pracuję z takimi ludźmi, a moi pacjenci to naprawdę wspaniali ludzie.

„K”: Czy telewizja i komputer mogą uzależnić jak narkotyki?

A. K.: Dokładnie tak samo to może nie, ale takie formy odcinania się od rzeczywistości, wchodzenia w inny świat, są równie niebezpieczne. W Warszawie prowadzone są już co najmniej 3 grupy dla osób uzależnionych od Internetu. Ich życie poza siecią polegało na zaspokajaniu nielicznych potrzeb fizjologicznych i teraz sukcesem tych osób jest na przykład to, że 18 godzin spędzanych przedtem przed komputerem ograniczyli do 3 godzin dziennie.

„K”: Jak powinniśmy reagować kiedy ktoś proponuje nam narkotyki? Czy powinniśmy to gdzieś zgłosić?

A. K.: Pierwsza „instytucja”, do której zawsze należy się zgłosić, to właśnie rodzice, a jeśli to się dzieje

na terenie szkoły – wychowawca lub pedagog. Niektórzy nazywają to „kablowaniem”, ale pomyślcie, czy nie lepszym słowem tutaj byłaby obrona – siebie i swoich kolegów? Jeśli ktoś proponuje nam narkotyki to najtrafniejszą i najprostszą odpowiedzią jest – nie, dziękuję, nie jestem zainteresowany, cześć. Nie wdawać się w dyskusje, nie tłumaczyć się – po prostu nie i już, odchodzę. Jeśli to jest nagabywanie, to trzeba się zwrócić do kogoś dorosłego, może to być rodzic, starszy brat, ktokolwiek, do kogo mamy zaufanie, jest od nas starszy i będzie wiedział co z tym zrobić.

„K”: Jeśli się zdarzy że jakiś z naszych znajomych będzie miał styczność z narkotykami, to co mamy zrobić żeby mu pomóc?

Biorąc jeszcze pod uwagę, że wśród młodzieży jest silne przekonanie że wydanie go przed kimś to byłoby donosicielstwo.

A. K.: Ja bardzo proszę was i wszystkich czytelników także, żeby się nie bawić z terapeutów, bo wielu z tych „terapeutów” w którychś momencie samemu zaczyna brać. Możemy natomiast zanieść takiej osobie karteczkę z adresem, gdzie się może zgłosić, możemy wyrażać na głos dezaprobatę dla tego, że bierze, możemy mówić tak: „bardzo lubię ciebie – twojego brania nie, tak mi bardzo na tobie zależy i tak bardzo mnie martwi, że bierzesz, ja z tobą tego brać nie będę i dlatego nie mogę się z tobą spotykać”. Jeśli taka osoba dostanie kilka takich sygnałów „bardzo mi na tobie zależy, tu masz adres, pod który się możesz zgłosić – jak chcesz, mogę z tobą tam pojechać” – to może się zastanowi nad swoim postępowaniem. Muszę nadmienić, że według obowiązujących przepisów osobie, która nie ma 18 lat ja formalnie takiej pomocy udzielić nie mogę bez zgody rodziców. Zazwyczaj robimy to w taki sposób, że staram się zrobić wszystko by taka osoba powiadomiła o problemie swoich rodziców. Ale jeśli dziecko jeszcze nie jest na to gotowe, to szukam takiego sposobu, aby go nie stracić z oczu, żeby jakoś je zachęcić do kontaktu i może przy tej następnej próbie się uda. Czasami piszę kartkę

do rodziców. Jedna z dziewczyn potrzebowała 2 miesięcy, żeby dać ja rodzicom, ale dała i po 2 miesiącach się pojawiła z mamą. Jedna powiedziała- „Eh, niech już to mam za sobą...” Jak mamy rodziców, do których mamy zaufanie, warto im to powiedzieć. Czasem jeśli jest naprawdę źle, to trzeba wskazać palcem – no trudno, kiedy nie ma innego wyjścia ta zasada niekablowania musi być łamana. Przecież taki człowiek może umrzeć, a jeśli nie z tym nie robimy, to po części się do tego przykładamy. To jest wasz wybór, ale przemyślcie, co jest gorsze.

„K”: Czy jest coś takiego co może dać młodemu człowiekowi gwarancje że nie sięgnie po narkotyki?

A. K.: Tak – zdrowy rozsądek i wiedza. Jeśli ktoś wie, że nie ma bezkarnego brania narkotyków to mu wystarczy – żadna inna wiedza nie jest potrzebna. I oczywiście to, o czym mówiliśmy na początku: miejsca takie jak wasz Dom Kultury i wasza redakcja, takie, w których może być fajnie, można robić coś fajnego z fajnymi ludźmi i nie nudzić się, znajdować ciekawe pomysły na swoje życie, mieć z kim pogadać... Wtedy człowiek nie potrzebuje dodatkowych „atrakcji” w postaci substancji psychoaktywnych, bo już ma swoje fajne życie i nie musi go sztucznie ubarwiać. To co wy tutaj robicie, to jest tak naprawdę najlepsza profilaktyka i jestem pewna, że macie dużo większe niż inni szanse nigdy nie stać się moimi pacjentami.

„K”: Jakież przestanie dla czytelników KORNISZONA?

A. K.: Żeby ci, którzy to przeczytają, wiedzieli, że jest cudownie żyć bez narkotyków, że życie może być czasem trudne, czasem nudne, ale na pewno narkotyki ani piękniejszym, ani ciekawszym tego życia nie czynią i że tylko jak człowiek jest trzeźwy, może trzeźwo oceniać czy coś jest piękne, mądre, właściwe, bo pod wpływem narkotyków ten obraz jest zupełnie inny. Nie próbuj – nie będziesz miał problemów.

„K”: Dziękujemy za wywiad!

BIUTY-deBIUTY-deBIUTY-deBIUTY-de

Nasz numer specjalny z założenia jest przeznaczony na wakacyjne wojaże - stąd kieszonkowy format, stąd też wyjątkowa obfitość tekstów literackich, które mogą umilić i skrócić każdą daleką podróż. Po wielu burzliwych redakcyjnych dyskusjach zdecydowaliśmy się na przedruk najbardziej czadowo-odlotowych oraz najbardziej konsekwentnie przez cały rok tworzonych De Biutów, które zamieszczamy na tej i następnych stronach w całości lub obszernych fragmentach. Miłej lektury!

Dzieci z miasta - tom 1 KornizENon Ba-BA Iwanejko lat 8, SP nr 23

Rozdział pierwszy: Kłopoty

Była sobota, wracałem do domu. Kolego? zapytał Marek jakiś nieznajomy starszy pan. Tak? odpowiedział Marek. Podejdz tu. Nie idź - powiedział jego starszy brat Tomek. Chodź - powiedział pan; Marek poszedł. Jego młodsza siostra Ala zaczęła płakać, bo Tomek nie jest miły, kiedy się go nie słucha.

Nazywam się Michał mam 9 lat jestem jednym z najmłodszych z naszego rodzeństwa, mam dwóch braci - Tomka, który ma 15 lat i Marka, który ma 11 lat, mam też trzy siostry: Ala ma 6 lat, Iwona - 12, a Iza 10. W sąsiedztwie mieszkają Weronika i Zosia, siedmiolatki, jest też Maciek - ma 8 lat i Marcin - 10 lat. Starszy pan spytał, wskazując na nasz dom, czy Marek tam mieszka. Tak - powiedział Marek. A wy jesteście jego rodzeństwem? Tak, powiedziały dziewczynki. Nie, powiedzieli chłopcy. Jestem waszym sąsiadem, Tomkiem. Mieszkam o, tam, powiedział Tomek. Zacząłem chichotać.



Str. 4

ucho. Pan mówił dalej i dalej, nieustannie coś mówił.

Rozdział drugi: psoty w soboty

Po dwudziestu minutach zauważyli że nie ma mnie i Marka, więc skończyli rozmowę i poszli do domu. Dalej wiem tylko to, że wrzuciłem karaluchy do łóżka dziewczynki i to, że po 15 minutach był wielki hałas. Misja wykonana! powiedział Marek z krótkofalówki. Marek właśnie zeskoczył z drzewa. To dobrze, znów wskoczyłem w krzaki, bo Tomek wyskoczył z domu i wrzeszczał na cały głos: jak cię dorwę, to cię zabiję!!! Mówiłem, że to głupek. Ale Tomek, niestety, znalazł jednak Marka, bo był przy drzewie, a potem mnie też. Nie zabił mnie, bo jak? - tylko przywiązał razem z Markiem do drzewa. Fajny był pomysł z karaluchami w łóżku, prawda? Tak, powiedział Marek, chyba masz ten scyzoryk, co służył do zrobienia mordercy ze styropianu? Chyba. Odpowiedział Marek. Użyj go. Dobra. Później z Markiem zrobiliśmy pułapkę na dziewczyny - w kształcie zombie ze szmatki w szafie. Dwadzieścia minut potem rozległ się krzyk. Czy myślisz, że to był dobry ten pomysł z zom... Aaaaaa!!!! Eeeee!!! To chyba Marcin i... Aaaaaa!!!! Eeeee!!! A to wycie Maćka! Marcin i Maciek wybiegli z domu krzycząc: złapię cię a jak złapię to zabiję!!! Za tego zombie w szafie! Uff! Przynajmniej jesteście na drzewie, powie-

dział Marek. La, la, la, li, la, la, la, la, la, la, la, li, li!!! la!...aaaaa, spadałem... o, nie!!!! wrzeszczałem na cały głos, cha, cha, cha! wrzeszczał Tomek. Co, zapytałem w locie Tomka. Coś, powiedział. Ojej! Chyba widzę pana Tomka. Co? zapytał omek, aaaa! Spadłem.

Rozdział trzeci: Pojmanie

Nie wiem kiedy, nie wiem jak ale się obudziłem, zobaczyłem, że Tomek, Maciek i Marcin nie są zadowoleni. A za nimi widziałem Marka?? Był przywiązany do szafki z mąką. O nie, chyba Tomek nie jest zadowolony. Tak, to okazja, myślał Marek, wyjął scyzoryk i przeciął linę. - wiem, co chcesz zrobić - Mówiłem Tomkowi. Właściwie to Tomek zawsze na nas- Marka i mnie- pluł.

- Cha, cha, cha! Śmiali się chłopcy- Tomek, Maciek, Marcin. Po chwili Marek wziął mąkę i...

- aaaaaa!!!! Darł się Tomek, kiedy worek mąki spadł mu na głowę. - tak. -mówił co chwila Marek.

Rozdział czwarty:

Atak, ucieczka i plan

Poszliśmy do pokoju, żeby wymyślić pułapkę na: Tomka, Maćka i Marcina.

- Wiem! -Krzyknął nagle Marek.

- Co? -Zapytałem.

- Pamiętajsz tę tajną kryjówkę na drzewie? -Spytał Marek.

- No. -odpowiedziałem.

- A ten laser? -spytał znowu Marek.

BIUTY-deBIUTY-deBIUTY-deBIUTY-de

- No. –odpowiedziałem.
- A...- zaczął Marek.
- No!!! –krzyknąłem. - Język? -
Zapytał nagle Marek.
-Ese. - Koiun. - erf. - koiun.
Znaczy: tajny, dobra, choć my,
dobra. Wpęzłem na drzewo
przez okno.
- erf, linu, derfcb. -Powiedział
Marek.
- koiun, oislese, utyew. - odpow-
iedziałem. To znaczy: chodź
tędy, czyli tam. Dobra, ale ko-
niec z tajnym językiem.

Rozdział piąty: Plan ataku

Poszliśmy do domu sąsiada
Tomka. Pan Tomek właśnie pił
mleko.
- Dzień dobry proszę pana. -
powiedziałem
- Prawda -odpowiedział pan.
- Chcemy pożyczyć drewna, bo
zauważyłem że ma pan komin –
powiedziałem.
- Dobrze, a po co? -spytał pan
Tomek.
- Do kryjówki Tomka-
odpowiedział Marek.
- Dobrze -odparł pan Tomek.
- A czy ma pan jakąś linę? Spytał
Marek.
- Tak. –powiedział pan.
- A pożyczysz pan? –spytałem.
- A po co? –spytał pan.
- Do kryjówki Tomka -od powie-
dział Marek.
- Jasne -powiedział pan Tomek.
- Dziękuję, proszę pana.

Rozdział szósty:

Zemsta i kryjówka

Tomek bardzo się zdziwił, kiedy
zauważył, że wychodzimy od
sąsiada z dziesięciometrową liną
i trzykilogramową ścianą drewna
-zresztą ta trzykilogramowa
ściana chodziła na dwudziesto-
trzykilogramowym Marku, mnie
zaś opłatała ta lina i widać było,
że kierujemy się w stronę ogród-
ka, gdzie była ich -Tomka, Mar-

cina i Maćka, kryjówka-ale To-
mek o tym zapomniał. W końcu
dotarliśmy do celu - wielkiego
drzewa, gdzie była kryjówka
wroga. Wolno i niezgrabnie
dotarliśmy do wdw, znaczyło to
dla nas: wielkie drzewo wroga.
Szybko podczepiliśmy linę do
ściany, a linę do górnej gałęzi.
mina Marka mówiła: całe szczę-
ście że Tomek z chłopakami,
zrobili podłogę z drewna. no
teraz nam pozostało tylko iść do
domu po stare zabawki Iwony-
właściwie to Marek pójdzie po
zabawki. Więc najpierw wymy-
ślimy hasło-powiedziałem. Do-
bra-powiedział Marek. I napraw-
dę się zaczęło, myśleliśmy i
myśleliśmy, - saerkol! -nagle
powiedział Marek. Co saerkol?
zapytałem. Hasło-odpowiedział
Marek. Dobra, powiedziałem.
Marek już prawie zniknął, a jak
zauważyłem, że go nie ma, za-
mknąłem drewniane drzwi. Plan
był taki: Tomek mówił, że jak
widzi jakieś przytulanki, to mdle-
je i ucieka do pokoju, więc posta-
wiliśmy tę ścianę, żeby chłopcy
nie mogli wejść do środka-i
przyczepimy do ściany przytu-
lanki, a Tomek wejdzie do środ-
ka i... i właśnie w tedy zauważy-
łem, że Marek zdiera sobie
gardło wrzeszcząc na cały głos:
saerkol!!! Otworzyłem i zauwa-
żyłem że Tomek na dole już
idzie i że Marek podczepiał już
te przytulanki i już wszedł, więc
zamknąłem drewniane drzwi. Za
trzydzieści sekund rozległ się
wrzask. nuhty!- skakałem ze
szczęścia, że użyłem tajnego
języku. Znaczy: super.

Rozdział siódmy: Przykra noc
Wracaliśmy do domu po wielkiej
radości, jaką był śmiech, kiedy
dorzuciliśmy parę okropnie zno-
szonych starych skarpet do bieli-
zny Maćka i wrzuciliśmy do

kosza największą na świecie
kolekcję statków. Lecz kiedy
wychodziliśmy z bwdw - to zna-
czy z byłego wielkiego drzewa
wroga - to uznałem, że ktoś krzy-
czy. Za minutę spotkała mnie i
Marka przykra niespodzianka - a
mianowicie: chlaaast! Łup, chlast
bęc!! To Maciek i Marcin nalali
do pudła wodę wyszli na balkon
i... Jutro ich urządzę! -ryknął
Marek - na pewno. - To fajnie -
powiedziałem. Kiedy doszliśmy
do łóżek, ubraliśmy się w piżamy
i położyliśmy się to... aaaaaaa!!!
Eeeeeeeee!!!! Faj mam na łóżku,
ślimaki!!!! - próbował przekrzy-
czeć wielki wrzask Marek.
Chłopcy!!!!!!?- darła się mama w
niebogłoty - jutro nie wychodzi-
cie na dwór i nie ma przyjemno-
ści! Typu komputer albo telewiz-
ja!!! Aaaaaaaa!!!! Eeee!!!! No
nie! -krzyknęli Tomek i Marek.
No nie! -dołączyłem do nich.

Rozdział ósmy: List

Na drugi dzień okazało się, że
Maciek i Marcin wrzucili robaki
do łóżka Marka, i mnie linę,
której pierwszy koniec podocze-
piali do szafki z mąką, a drugi
koniec do przycisku radia, na
przycisk „start”, no a linę poło-
żyli na łóżko. I jak położyłem się
to lina się zapadła a „start” włą-
czyło.

- Chłopcy! Śniadanie! – krzyknął
tata.

- Już idziemy! –krzyknął zasp-
anym głosem Marek. Lecz ja tego
nie słyszałem. No tak –
pomyślałem. –Marcin i Maciek
mogli wejść do nas, a my nie? To
ordynarne!

- Michał? –krzyknęła mama z
pokoju.

- Co? –spytałem. Masz list -
powiedziała mama.

- I co, -spytałem- od kogo?

- Od cioci Izabelli –powiedziała
mama.

BIUTY-deBIUTY-deBIUTY-deBIUTY-de

- Podaj go, proszę – powiedziałem.
Proszę, twój list -powiedziała mama i wręczyła mi list.
Szybko go otwarłem, i przeczytałem. Małym literkami było napisane:

Michale ! ! !
Jesteś już pewnie dóóóórzym
chłopcem, więc ci przysyłam 50
złotych. Nie wydawaj wszystkie
na słodycze!!!!!!!!!!!!!!
CIOCIABELA IZABELA

Rzeczywiście, było tam 50zł.
Czaaa! Mogłem sobie teraz
kupić: mega mirtstula, miotacz
wszelkich krów i hulo kolo 3.
Nawet będzie reszta.
Mega mirtstula to magazynek z
różnymi ni to bombami ni to
miotaczami kulek. O różnych
zapachach, na przykład: Krew
węża. Odchody krowie. I
wiele innych. A super miotacz
wszelkich krów to: pistolet który
strzela po wszystkich, fioletową
mazią z owoców. Hulo kolo 3 to
gra komputerowa gdzie chodzi
się raperem po średniowieczu.
Super. A za resztę kupię żelki,
komiks, chipsy, lody, czekolad-
ki i batonik. Ooo, ale super!
Widiałem to oczyma wyobraź-
ni. Tylko... -zacząłem myśleć.
- Śniadanie! – ktoś krzyknął z
dołu. - - Idę, idę! – zawołałem.-
Może po śniadaniu wyjdę do
sklepu.

Po śniadaniu chciałem iść do sklepu z zabawkami. Lecz mu-



siałem najpierw iść do mamy.
Miałem też i inne zmartwienia.
Ale gra nade wszystko.
Tylko jest jedna przeszkoda...
O nie, przecież miałem zakaz!...

Rozdział dziewiąty: WACIA

Kiedy oprzytomniałem, że mam
zakaz, poszedłem do pokoju. -
Ghutu – powiedziałem do Marka.
- Nihu? – spytał Marek. Znaczy-
ło to: źle. Naprawdę?

- Naprawdę – powiedziałem – tak.

- A dlaczego? – spytał Marek.

- Dlatego –zacząłem-bo źle.

- Acha. – powiedział Marek.
Opadłem na łóżko.

- Aa! Ale super – ktoś krzyknął. Wyjrzałem przez okno. Jakaś rodzinka kręciła się przy starym, opuszczonym domu. Rodzinka składała się z chłopca, pana, jakiegoś pana i pani. Chłopiec co chwilę wykrzykiwał: - nowy dom super dom, wielki, wielki, wielki dom! I: - ekstra, ekstra, ekstra, suuuper, super, suppper dom!!! Tamten dom ze średniowiecza mu się podobał? O kurczę. Dom, w którym jest miejsce spotkań Rady Tomka? Tam gdzie wzbuchł kłó. I pies nasikał.

Jakiś gość, latający przed stuletnim domem, wyglądał jakby nigdy nie widział domu Ale dlaczego oni kręcili się przy tym domu? - Może to turyści? Może... o nie, była tylko jedna odpowiedź: oni się tu wprowadzają! O nie. Następny sąsiad. Co ci ludzie widzą w ulicy Zick-zack? Może to że, jest to ulica niemiecka? Ale dlaczego ludzie przyjeżdżają tutaj? Przecież na końcu tej stukilometrowej ulicy jest najlepiej. - Hej ty! - ktoś krzyknął - ile masz lat? W ogródku pojawiła się postać Maćka.

- 9!- powiedział z dumą chłopiec. - Dziś skończyłem.- A ty?-

- 8- warknął Maciek. Jak się nazywałeś? – spytał. - Wacek. A ty? - Maciek- fuknął Maciek. Reszty nie widziałem, bo nadjechał samochód, ściemniło się, a pani przy Wacku powiedziała coś do niego.

Rozdział jedenasty: WALKA O TELEWIZOR

Kiedy Tomek krzyknął i pobiegł do pokoju, pokonany przez mamę i tatę o 10 zł, usiadłem przed telewizorem, bo mi pozwolili (rodzice).

Właśnie szedł mój jeden z najbardziej ulubionych programów: „Dziewczyny pękają”. To miły dzień na telewizję – pomyślałem. – Michał! – powiedziała Iwona. Nie ruszałem się. Nie odzywałem się. Aż w końcu zarechotałem, kiedy agent wielki Antek dwa trzy pięć numeru identyfikacyjnego 007 617 230 zrzucił sieć 222 30 na agentkę 0, spis treści 56 kucharek, numer identyfikacyjny 67 0. x. x. z. z. a.

- Michał, puść mnie do telewizora – powiedziała Iwona. – zaraz będzie „Lumpa, władczyńi świata”.

- I co z tego? – zachrypiałem. –
jak można oglądać tak głupi
program? Iwona była niecierpli-
wa i powiedziała:

- Nie możesz mi zakazać oglądania telewizji.

- Michał, co oglądasz? – spojrzał Marek na telewizję i trochę posmutniał – Michał, to powtórz, a dziś jest nowy program: „Wiek gladiatora mini stwora”. Wiesz? Ale nie zwracałem uwagi, bo gruba Julka podłożyła hinomo bonbasię na Antosia i spółkę (Kola mola, Witka chwytką, Franka bańka, Bartka smarka,

BIUTY-deBIUTY-deBIUTY-deBIUTY-de

Flegmy z cegły, Kamila sprytnego świra).

- „Gladiator” – powtórzył Marek.

- „Lumpa” – powtórzyła Iwona.

- „Gladiator”!

- „Lumpa”!

- „Gladiator”!!

- „Lumpa”!!!

- Zrzędy! – powiedziałem naburmuszony, bo Marek i Iwona zrzędzili, jęczeli i zasłaniali telewizor – mamo! Marek i Iwona są dla mnie wstrętni! I nie pozwalają oglądać mi

„Dziewczyny pękają”, tylko głupstwa: lumpa i góral, z tego co słyszałem przy telewizorze.

- Dajcie spokój swojemu młodszemu bratu – zachrypla mama z kuchni – podobno jesteście chorzy, aż tak chorzy, że słowem:

- kichu, psik, dostaliście 10 zł. – a ty Michał dlaczego oglądasz program z tak głupią nazwą?, przecież lumpa i góral to jakieś nowe filmy, które można zobaczyć raz w życiu i na wiele, wiele lat.

No tak. Typowa mamuśka. Kiedy aż tak jesteś ciekawy, co stanie się z ncpnbr (nieustraszonych chłopców pod nazwą banda robotów), na których rzucili ketchupem, to właśnie wtedy żąda od ciebie nastolatki chodzącej po kuli ziemskiej i starego dziadka, który jest gościem specjalnym na arenie gladiatorów (tak jak widzę piłki nożnej). To głupie. To bardzo głupie. to b g b g.

ZIEMSKIE WOJNY

Arturro Korrnichone Jędrasik Juniorr

Epizod 1:

„Zemsta korniszonów”

Wiele lat minęło od kiedy Anakin-Sky-Workers wsadził sobie śmietnik na głowę. Wtedy stał się Lordem Kadrerem?! Ale co ja mam do autorów. Wtedy podbił cały Kursant. A Padem (jego żona) dała mu klapsa i powiedziała-Już nigdy ci nie kupię browara.-. W tym czasie na ziemi w redakcji korniszona (w MDK (Młodzieżowy Dom Kultury))wydarzyła się rzecz straszna. Korniszony w specjalnym opakowaniu

Ożyły!!!!... Czy to takie straszne? Tak jak mówiłem, **Ożyły** i podbiły cały MDK i zapanowały nad produkcją korniszonów... To jest straszne. Teraz tylko jeden może zapanować nad korniszonami, to Artur Jędrasik-Cornichone Junior, filozof dialektyczny. Dzięki jego zdolności tworzenia i jego bujnej wyobraźni zapędzi korniszony do firmowego słoika pani Anny Szwed.

Epizod 2: „Klony”

Pewnego dnia Ziemia (a szczególnie MDK) została podbita przez Korniszony i Sosny. Gdy generał Klucha zawiadomił Lorda „Bascet Bin” (Anakina-Skay-Workera), że sosny podbiły MDK Lord Bascet Bin zażądał by Klony (klony jako drzewa) zostały wysłane na ziemię. Miał się nimi zająć K.O.T (ktoś ogromnie tajemniczy). Dolecieli do MDK linją 1620 Kosmos - Białobrzaska 19. Zaczęło się przeszukiwanie terenu. K.O.T jak zwykle był wtajemniczony i wyszedł po zakładników. Tymczasem w domu Artura-juniora kończyły się przygotowa-

nia do podboju MDK...

Epizod 3

„Atake-la-bum”

Był 3 dzień przygotowań do odbicia MDK (już znacze pełną nazwę więc nie czepiajcie się mnie). Wszystkie rodzaje broni i korniszony (na wypadek gdybym zgłodniał) były przygotowane do boju w stanie „ideolo” (brak wytłumaczenia). Ruszyłem do boju. Droga była długa i kręta. Gdy po 2,264 sek. doszedłem do celu BA-AAARDZO zmęczony i błądy, wszedłem do głównego holu i tam się zaczęło...

Epizod 4

„Kłeska bardzo wygrana”

Była 9:40...BUM!!!! Pierwszy „klon” wyleciał przez okno. BUM!!!! Drugi „klon” wyleciał przez okno... 10,15,20,25,30,35,1,000,000... Został tylko jeden „klon”. Po 5 sec.... Zemdlął. Odwróciłem się i go zobaczyłem:
SPACE KLON
Klony 24h. Na dobę.
TYLKO U NAS!!!!!!
MOŻESZ WYPRÓBOWAĆ WERSJĘ DEMO KLONA ZA DARMO!!
Po tym spojrzałem trochę niżej i zobaczyłem:
Klon's ware version:
demo
1 on 1,000,001



BIUTY-deBIUTY-deBIUTY-deBIUTY-de

Spoglądając na to usłyszałem znajomy głos Zenona...

Epizod 5

"Operacja: 24 Korni-mix"

Kiedy patrzyłem w oddalającego się smacznego, rozmaitego... i ciężkiego marsa (batona), zapomniałem, że wzniosłem się w powietrze i to nie wiem przez co... Zrobiło się ciemno, zasnąłem... Rano obudziłem się na ziemi. Byłem bardzo głodny. Po około 100 próbie byłem wykończony. Ale... Ale, ale! Poczulem smak octu... -JEST!!!!!! - zacząłem szaleć jak kompletny palant! Nagle bez mojej zgody moje ciało wgrzyzło się w ciało o smaku octu.

Czułem się jak w niebie. Poczulem, że hektolitry octu wpływają do mojego żołądka... ZARAZ! HEKTOLITRY?!? Gulp... Dobrze, mówi się trudno. Kiedy rozkoszowałem się Ogórkiem Konserwowym (czego jeszcze nie wiedzieliście), ktoś dał mi w pysk z całej siły. Odleciałem na 2 metry! Miałem w buzi kawał korniszona który ŻYŁ!!!! -...

Próbowałem wydusić z siebie chociaż pół litery, ale na marne. Zemdlałem... Pod wieczór znowu zobaczyłem żyjącego korniszona!

Tym razem nie zemdlałem. Ale za to byłem świadkiem, że żyjące Korniszony mogą przyłożyć ci do gęby broń maszynową o sile rażenia 2 kilometry. Czułem, że zginę marne. I tak się stało. Zginąłem marne na oczach tysięcy czytelników.

Wstałem w białym nic (Białe nic -to pokój tylko z drzwiami i niewidzialnymi ścianami). Próbowałem otworzyć je, ale bez skutku. Więc się wkurzyłem na 200%, kopnąłem drzwi, że odle-

ciały na 2 kilometry. Szukałem wyjścia. Na marne. Dopiero po 24 drzwiach dokopałem się do wyjścia...

Epizod 6 Unnamed

Byłem sam w białym nic... Czułem na posilki ALE! Zaraz! Co ja gadam! Przecież z tego wyszedłem! Dobra... A więc zacząłem się rozglądać. Byłem w zamku. Miałem przecucie, że zostanę tu na zawsze! Ale pojawiło się białe światło! Wciągnęło mnie i pojawiłem się w domu. Zamiast stać beczynn timer jak ten kolo przy hałdzie zwiru, wyruszyłem... (uwaga ale będzie zaskoczenie) do Reduty na wyprzedaż w „Carefour”. Było tam chyba milion ludzi! Jednak wpełchnąłem się do kolejki do aukcji o wieweeelkiegooooo kornischoina! Cena wywoławcza 1,000,000,000,000,000,000,000,000,000,000,000,001 zł. Ale fajnie... Zacząłem się rozglądać za wolnym miejscem do licytacji. Było z numerem 13. Ale pech!!! Gdy usiadłem moje gardło wydusiłem z siebie (nawet bez mojej wiedzy!) 1,000,000,000,000,000,000,000,000,000,000,000,002 zł!!!!!! -Poraz 1, poraz 2 i poraz 3! Sprzedane panu z numerem 13!-Powiedział licytator-ALE KANAŁ!!!!- wykrzyczałem z siebie. Ale nie na długo! Poczulem, że w mojej kieszeni pojawiło się tyle pieniędzy na kupienie tego korniszona...

Epizod 7 Końcówka

Siedziałem na miejscu nr.13... Ale nie na długo! Wstałem i po-

szedłem w stronę wyjścia. Byłem właścicielem korniszona... Dużeeego korniszona. Po wyjściu z budynku odebrałem korniszona i zawiozłem go do domu. W domu korniszon ożył!!! Był taki sam co mnie zabił!!! Wstał z łóżka... i zrobił to co zrobił dość nie dawno... -Co????? Chcesz mnie zabić????!!!!!! To tak się odpłacasz????!?!- Nawrzeszczałem na niego.- Nooo a co??? Jeszcze mnie @!%* boli od wcisku twoich @\$#^ zębów!!!!!! - -Hamuj! Co ty wyklinasz co???? Dzieci to czytają!!!- - Mam to w mojej @!%* @#%*! Zpiiiiiip z tą małą gnojku!- Tak zaczął wyklinać, że mi gazeta WYLECIAŁA PRZEZ OKNO!!!!!!!!!!!!!! -No... A więc TAK pogrywasz co????- Następnie użyłem mocy „wywalania z gazety”. On sam został wciągnięty w wir i słów jego nie słyszałem -Tu są słowa już nieistniejącego w gazecie #%\$^* Korniszona (wyżywam się na nim)- i słuch po im zaginął. Włazłem na skałę na podwórku. Zacząłem myśleć co będzie dalej...Nieee... To było mało... WIEDZIAŁEM!!! Klon mnie zaatakował!

Walczyliśmy i gada-



lismy. - Co ci odbiło? - Lord basked bin cię dopadnie!!!! - -Co to koniec!

Już kończę to pisać! To ostatnie słowa!- - Ale planujesz nowe HAHAHAAAA!!!!!! - I znikną... Skończyłem pisać to i odpocząłem przez całe wakacje...



BIUTY-deBIUTY-deBIUTY-deBIUTY-de

Trzynastka

Mirogóras Blicharski (pierwszy rozdział książki „Zagubione”)

Było już po piętnastej. Klatki w pawilonie były posprzątane, wybiegi wygrabione a miski napełnione wodą. Wszystko było zrobione, więc odstawiłem miotłę na miejsce i zdjąłem rękawice. Przyszła pora na przerwę! Chwyciwszy butelkę z mineralną wyciem na zale- strując teraz każdego przyby- lego gościa. Ich szczek w stronę odwiedza- jących schronisko ludzi, mających nadzieję odnaleźć zgubę lub znaleźć w tym miejscu przyjacie- la,

zaczęłem po pewnym czasie tłumaczyć na swój sposób. „Hau! Zauważ mnie!”, „Hauuu! Może to właśnie ja?!”, „Wrr! Rrrrrr! Idź precz człowieku!! Nie budzisz zaufania!”.

Pawilon, w którym mieszkają moje psy, znajduje się nieco na uboczu trasy, którą zwykle wybierają odwiedzający. Nie często któryś z nich do nas dociera, bo zanim tu dojdą zwykle już wypatrzą tego naj- piękniejszego czy najmądrzej- szego spośród psów, i dalej po prostu nie idą. Nie szukają. Moje psiaki już chyba do tego przywykły, bo żaden z nich nie reaguje z przesadnym entuzja- zmem na widok mającego gdzieś w oddali, rozglądającego się człowieka. Pamiętam, że jeszcze niedawno złościłem się, wyobrażając sobie, że takim sposobem każdy mój pies ska- zany jest na doczekanie kresu swoich dni w klatce, bez nadziei na odkrycie w jakimś człowieku swojego nowego pana. Więc ciągnąłem losy, i wybierałem jednego spośród nich. Potem

go oczyszczałem i upiększałem, układając z pietyzmem niemal każdy włos w jego sierści w taki sposób, by mógł jak najlepiej zaprezentować się ludziom. Myślę, że gdybym miał wów- czas tusz do rzęs lub lakier do paznokci nie zawahałbym się ich użyć... Wychodziłem wtedy z tak uszykowa- nym psiakiem z pawilo- nu, i pełnym elegancji krokiem szedłem na spacer po schronisku, kierując się głównie jednak tam, gdzie odwiedzających schronisko jest najwięcej. Robiłem wszystko, by ludzie myśleli, że zwier- idący przy mojej nodze jest najlepiej ułożonym psem po- śród swego psiego rodu. Choć- by nawet ród ten wywodził się od mieszkanki wielu ras, to wła- śnie ten – jako jedyny – miał mieć z nich wyłącznie te cechy najlepsze...

Później zaniechałem tego typu promocji. Doszedłem do wnio- sku, że gdzieś na świecie mu- szą być ludzie, na których cze- kają właśnie moje psy, i że w końcu się odnajdą, jeśli tylko tamci nie przestaną szukać...

- Filip! – wyrwało mnie z odrę- twienia czyjeś nawoływanie zza pleców. Odwróciłem się i zob- czyłem zbliżającą się szybkim krokiem drobną dziewczynę. Miała na sobie typowe dla psich opiekunów ubranie: obszerne spodnie-ogrodniczki, z nogaw- kami podwiniętymi niemal do połowy łydek, i czapkę z dasz- kiem mocno nasuniętym na oczy, spod której opadał na plecy luźno spleciony warko- czyk, kołyszący się przy każdym jej kroku. Zwinnie jak sarenka przeskoczyła wysychającą kałużę i stanęła obok mnie. Uśmiechnąłem się na jej widok. To była Majka,

koleżanka z sąsiedniego pawi- lonu. – Co ty, Filipek, zasnąłeś? Nie słyszałeś, że Walery wrócił ze zwolnienia? Przyszedł poże- gnać się ze wszystkimi, bo jutro odchodzi na emeryturę! – wy- krzyknęła i, jak to tylko ona potrafiła, roześmiała się od ucha do ucha. Lubieć ten uśmiech i towarzyszący mu wyraz jej oczu. W ogóle bardzo lubieć Majkę...

- Jak to? To już...? – zdążyłem jedynie zapytać, bo dziewczyna gwałtownie złapała mnie za ramię i pocią- gnęła za sobą. – Zaczekaj! Muszę zamknąć pawilon. Przekręciłem klucz w zamku i spojrzałem w górę. Nad drzwia- mi była liczba „XIII” – numer kolejny pawilonu, w którym przepracowałem ostatnie dwa miesiące, zastępując Walerego po tym, jak znalazł się w szpi- tału. Wielokrotnie słyszałem, że zamierza iść na emeryturę, ale miałem nadzieję, że i tym ra- zem tą decyzję odwleczę w czasie. W schronisku był naj- starszym i najbardziej doświad- czonym pracownikiem. Spędził tu ostatnie 30 lat i nikt tak jak on nie znał psiej natury.

- No, choć! Musimy się z nim zobaczyć jeszcze dziś! – zażartowała, widząc moje spowolnione ruchy. – Zwawo, on chciał z tobą pogadać!

- O czym?

- Skąd mam wiedzieć? – odpo- wiedziała cedząc nerwowo przez zęby. To był znak, że jej cierpliwość zaczyna się koń- czyć.

Schowałem klucz do kie- szeni i chwyciwszy butel- kę z wodą spojrzałem na Majkę.

- Idziemy!

Cdn...

KONKURS KORNISZONA: „BLIŻEJ SIEBIE”

Heroína

19 października 2004 r.

To już trzeci dzień. Trzeci dzień, zamknięty w czterech, nudnych już ścianach pokoju, leżę i trwam. Nie mogę tego inaczej nazwać. Powoli zaczynam odczuwać trud w odczytywaniu własnych myśli. Ręka sama wędruje po karcie zeszytu. Próbuję resztkami sił ogarnąć się i obudzić w sobie świadomość życia.... Życie – jak to słowo niezwykle brzmi w moich ustach. Nie jestem zdziwiony ani oszołomiony, po prostu to dziwne uczucie, kiedy ktoś zbliżający się do kresu istnienia swego ciała, wypowiada słowo „żyć”. Nawet nie jest mi żal... krzyk mojej duszy ginącej wśród otchłani śmierci skutecznie zagłuszył mi inne potrzeby. Nie jem, nie piję... po prostu trwam. Czym jest owo trwanie? Jest jedynym już, odczuwalnym przywiązaniem, smakiem słodkiej miłości duchowej i cielesnej – jest heroína.

20 października 2004r.

Mija czwarty dzień tułaczki w nieznane. Jak dobrze, że nie jestem sam. Heroína płynie we mnie, wypierając krew ze słabych żył. Ona jedyna mnie nie zawiodła... zostanie ze mną do końca... a ja z nią. Odwieczni partnerzy... współnicy. Czym ona jest dla mnie? Na chwilę obecną – wszystkim. Jest moją panią, władczynią, moim trwaniem... Zabrała mi nadzieję, normalność i zwykły tryb życia. Zabrała duszę, świadomość, ludzi i kontakt z nimi. Odebrała mi całą codzienność... ale jak wiele dała. Jedyna zaoferowała



całą siebie. Wziąłem. Dlaczego? Bo bałem się samotności i wielkiego świata pędzącego do nikąd. Prześcignąłem go.

Wiele osób mówi, że chce zapewnić sobie zabawę, że to nie skończy się nałogiem, lecz coraz więcej młodych wybiera ją, aby mieć coś na własność i nigdy tego nie stracić. Tak jak ja.

Kiedy ją poznałem, miałem dziewiętnaście lat. Kulila się w dłoni dealera, który szeptał - „weź!”. Tynk z białych ścian szkoły sypał się nam na głowy, równocześnie brudząc pogniecione banknoty. Kupiłem i za rogiem połączyliśmy się w jednym ciecie. Tak uciekłem od szarej codzienności, w której nikt mnie nie rozumie i nie chce słuchać. Uwolniłem się od ludzi i rzeczywistości. Po raz pierwszy byłem nieświadomy swoich czynów, nie licząc lunatycznych wypraw do lodówki. Utworzyłem swój własny świat, w którym istniała tylko ona i ja. Czy jestem z siebie dumny? Nie. Po tym wszystkim co przeszedłem odczuwam wstyd. Za szybko się poddałem, bo nie jest odwagą wstrzyknąć sobie parę kro-

peł jakiejś substancji do żył. Robi to codziennie tysiące cu-krzyków. Odwagą jest odepchnąć kuszącą błogość i stać czoła wszystkim przeciwnościom losu. „Życie to surfing, więc nie bój się fal”... Ja się bałem. Narkotyk dodał mi pewności siebie i przez to chciałem więcej.

Gdy środek zaczął działać, wróciłem do mieszkania, nie domu, domu nie miałem. Przywitała mnie silna dłoń ojca ładująca na moim półeczku. Nigdy się przed tym nie broniłem. Przyczyną nie jest tylko moja filigranowa postura ciała, ale także głębokie przekonanie, że to on zawsze jest górą. Spodziewałem się jeszcze kłótni z matką na temat mojej całonocnej nieobecności w domu, lecz była w kościele. Obydwoje są zagorzałymi katolikami i równie często jak się modlą, to wyklinają Żydów, Niemców i siebie nawzajem. Szkoda, że tylko punktualność na mszach im dobrze wychodzi.

Wytrzymałem do wieczora, zamknięty na klucz w swoim pokoju. Udawałem, że śpię, choć wiedziałem, że gdyby

KONKURS KORNISZONA: „BLIŻEJ SIEBIE”

matka chciała zrobić mi awanturę, to nic jej nie powstrzyma.

Z twarzą wtuloną w poduszkę poczułem na policzku pierwszą od tak dawna łzę. Łzę osamotnienia i wewnętrznego cierpienia. Zasnąłem.

Jakoś minął mi tydzień włóczenia się po dzielnicy, jedzenia tanich hamburgerów.

(Żywiłem się na własną rękę, bo osiągnąłem już pełnoletniość, ale zdaniem rodziców, dopóki mieszkam pod ich dachem, miałem być posłuszny. Nie można powiedzieć, że tam mieszkalem, bo rzadko zjawiałem się w ich domu, ale byłem tam zameldowany, więc z każdym późnym powrotem dostawałem w skórę.) Wszystko było w normie, aż do przykrego wydarzenia – straciłem pracę. Jedyne źródło utrzymania zniknęło. Tłuste włosy, nieodpowiedzialność i niezaradność były przyczyną zmienienia mnie w formalnie bezrobotnego. Praca, dzięki której Polak bez matury żyje z niezbędnymi środkami do funkcjonowania, stała się marzeniem. Uznałem to za dobry powód, żeby powtórzyć podróż sprzed tygodnia.

Zielone papierki zamieniłem na kompot. Od razu po zażyciu odczułem radość. Znowu byłem beztroski i wolny...

Potem były kolejne powody i kolejne zażycia. Z biegiem czasu powody znikwały i była tylko heroina. Starałem się łączyć ją z życiem codziennym, lecz, nawet tego nie zauważając, schodziłem w dół schodami własnego uzależnienia od jedynej miłości mojego życia

. Według badań uzależnienie następuje po siedmiu przyjęciach substancji do organizmu.

Mnie wystarczyło pięć.

Był taki dzień, że nie miałem pieniędzy na dawkę. Grono adoratorów wokół mnie niespodziewanie zniknęło, gdy potrzebowałem pomocy. Napadłem na człowieka, by dał mi kasę, ale bezskutecznie. Trochę się przestraszył, a ja byłem za słaby, żeby zrobić mu krzywdę lub grozić. Nagle przypomniało mi się, że mam rodziców. Wszedłem na klatkę schodową i wraz z pierwszym krokiem momentalnie upadłem. Potem skurcze mięśni, wymioty – typowe objawy. Leżałem tam kilka godzin, zanim dozorca nie wyrzucił mnie na bruk. Wtem ujrzałem nad sobą twarz dawnego znajomego. Podał rękę, a kilkanaście minut później włożył w nią strzykawkę. Teraz siedzę u niego w domu. Już czwarty dzień...

22 października 2004 r.

Po kilku latach znajomości z moją panią losu dochodzę do konkluzji, że ja już nie istnieję. Istnieje tylko organizm dający się zjeść heroinie w całości. Można sobie zadać pytanie, czy ona jest dla mnie, czy ja dla niej. Odpowiedź jest jedna – jesteśmy razem. Mnie nie byłoby bez niej, jej beze mnie. Jesteśmy spójną całością. Jesteśmy bliźniętami syjamskimi, które doktor Śmierć rozdzieliła, by przetrwało tylko jedno. Ja stawiam na nią. Jej siła i potęga nie daje mi szans. Czuję jak zabiera moje ciało. Za kilkadziesiąt sekund odłożę długopis i podniosę nad głowę białą flagę tak wysoko, by mogła ją ujrzeć. Do mojego ciała dostanie się taka ilość kompotu, jakiej jeszcze nie było. Przynajm-

niej nastąpi jakaś krótkotrwała zmiana. Podałem się. Jestem słabym przeciwnikiem, który doczekał się swego świadomego kresu istnienia.

Layne obudził się zlany potem i ze łzami w oczach. Nadal miał przed oczami obraz siebie umierającego na dywanie ze strzykawką w ręku. Wczoraj spotkał ją po raz pierwszy. Kulila się w dłoni dealera, który szeptał „weź!”. Tynk z białych ścian szkoły sypał się im na głowy, równocześnie brudząc pogniecione banknoty. Kupił i za rogiem połączyli się w jednym ciele. Tak uciekł od szarej codzienności, w której nikt go nie rozumie i nie chce słuchać. Uwolnił się od ludzi i rzeczywistości... ale mimo wszystko nadal ma swoją szansę, której nie zmarnuje.

Kinga Gozdałik
kl. II D, Gimnazjum nr 16

W tekście wykorzystano obrazy p. Klaudiusza Maselewskiego dzięki uprzejmości Autora!



Z cyklu: „Zdroofko na zdrowie”

Drodzy „warzywożerzy” (k.a.baczkożerzy)! Na rozpoczęcie Mundialu od nowa kilka rad specjalisty;-) - przedruk cyklu porad dla przyszłych piłkarzy (lub już grających)- ku przypomnieniu, jakie cechy powinien posiadać „idealny piłkarz”.



BRAMKARZ

W Brazylii mówi się, że kto nie może grać w ataku, ten zostaje bramkarzem. Nic bardziej mylnego. Bramkarz pełni jedną z kluczowych ról w zespole i jest często ostatnią deską ratunku dla swojej drużyny. Prawo bramkarza, jako jedyne w zespole, do dotykania piłki rękoma nie tylko nie upraszcza sprawy, ale zwiększa odpowiedzialność tego zawodnika. Obrona bramki jest zadaniem złożonym, męczącym i ryzykownym.

Cechy idealnego bramkarza: Wrodzony bramkarski talent, osobowość - jego odpowiedzialność w czasie meczu jest ogromna, a pomimo tego musi zachowywać spokój, utrzymywać koncentrację, musi odznaczać się równowagą psychiczną, inteligencją z odrobiną szaleństwa, odwagą, a nawet brawurą - by rzucić się pod nogi rozpędzonego napastnika, orientacją przestrzenną, którą doskonalili się poprzez odpowiednie treningi. Bramkarza cechuje także zwinność i szybkość ruchów, dobry refleks, na który składają się wyczucie czasu i szybkość reakcji, doskonałe przygotowanie fizyczne - kondycja fizyczna zapewniająca zręczność i siłę.

Bramkarz, który odznacza się wyczuciem taktycznym i osobowością, pełni ważną misję kierowania blokiem obronnym. Jako za-

wodnik najbardziej cofnięty, ma on najlepszą wizję rozwoju ofensywnej gry rywali i może zarządzić najlepszy system akcji defensywnej poprzez ciągłe nawoływanie kolegów.

OBROŃCA

Rola jaką pełni obrońca podczas meczu jest podobna do roli bramkarza. Chociaż nie może on łapać piłki w ręce i nie stoi pomiędzy słupkami ściśle z nim współpracuje. Głównym zadaniem obrońców jest obrona pola karnego, spychanie przeciwnika w kierunku linii bocznych i zmuszenie go do spowolnienia akcji ofensywnej (ataku). Wszystkie te działania wykonane poprawnie i skutecznie w połączeniu z warunkami fizycznymi obrońców (najwyższy obrońca ME w Portugalii, czech - Koller, miał 195 cm wzrostu) powodują, że dobra obrona jest formacją nie do „przejścia” i skutecznie broni dostępu do bramki.

Najbardziej znanymi krajami gdzie stawia się na grę obronną są: Anglia i Hiszpania, ale oczywiście nie tylko na tej formacji opiera się gra w piłkę w tych krajach. Anglia słynie z ogólnej agresywnej gry na całym boisku.

Obecnie panuje trend obrońcy bramkostrzelnego takiego jak Paolo Maldini z AC

Milan czy Jaap'a Stam. Posiadają oni jeszcze inne cechy które pomagają im w efektywnej grze. Są zwinni i szybcy, skocznicy co pozwala im górować w powietrzu. I mają jeszcze coś - celne kopnięcia na bramkę przeciwnika.

**Mgr
K.A.Baczek**



IV Konkurs dzielnicowy „Przyszłość Spełnionych Marzeń „

Myszka

Tak pięknie szumi dojrzała pszenica, błyska złotem skąpiana w słonecznych promieniach. Kocham ją całym sercem, a zarazem nienawidzę. Jak płytkie jest życie, które polega tylko na gromadzeniu, podziwianiu i dbaniu o własne bezpieczeństwo? Jestem od niej uzależniona, bo mnie żywi, czaruje i daje schronienie, ale pragnę poznać prawdę. Czy istnieje świat piękniejszy niż pszeniczne pola?

Jestem małym stworzeniem. Więcej nie wiem. Nie widziałam nigdy swojego odbicia, nie mam imienia i pragnę nie być tylko tym, kim jestem. Pragnienie to zrodziło Ducha, który wypełnił moje serce i pozwolił myśleć. Żałuję dnia, w którym to się stało. Wtedy to bowiem zrozumiałam, że jestem więźniem tego świata obarczonym surowym wyrokiem – karą śmierci. Wrzucono mnie do pięknej celi by trudniej mi było pogodzić się ze świadomością nieuchronnej śmierci i skryto przede mną tajemnicę wszystkiego, co jest poza więzieniem.

Zrozumiałam, co to jest samotność, bo Duch opowiedział mi o przyjaźni i miłości. Odtąd rozmawiałam z nim o wszystkim i zasięgałam jego rad. Mówił mi o niebezpieczeństwie, śmierci, gniewie, bólu, cierpieniu i nienawiści, aż zaczęłam się lękać. Otuchy dodawał mi opowieściami o bohaterstwie, odwadze i poświęceniu, aż wyzbyłam się instynktu na rzecz intuicji, rozwagi i malutkiej, ale jednak – wiedzy.

Poczułam się sama i chciałam uciec od tego wszystkiego, co mnie przytłacza. Od pustki, smutku, samotności. Beznadziejność mojego istnienia pchnęła mnie przed siebie.

Zobaczyłam jezioro, ujrzałam w nim swoje odbicie. Byłam myszką.

- Czy to jestem ja? – spytałam Ducha, patrząc ufnie w pomarszczoną taflę wody.

- Nie. To tylko twoje ciało. Ono może odczuwać ból, głód i zimno, kiedy ty możesz być szczęśliwa. Jego nie zranią słowa. Jest twoimi kajdanami, i tylko w swoich oczach znajdziesz cień siebie.

Patrzyłam długo w czarne, błyszczące oczka, śmiały się do mnie, ciekawie przyglądały się światu. Tak..., trochę w nich było mnie.

W oddali usłyszałam śmiechy ludzi. To były dzieci, radośnie bawiły się na zielonej polanie.

- Czy to jest szczęście? – spytałam, zazdroszcząc im odrobinę tej wspólnej beztroski.

- Nie. Na świecie nie ma szczęścia. Ludzimy się, że coś może dać nam wszystko. Ziemskie szczęście jest tylko cieniem Nieba.

- A kim ja jestem? Polną myszką?

- Nie. Nikt nie jest ani myszką, ani człowiekiem. Masz tylko taką postać, sama decydujesz, kim jesteś. Czasem nasze serce, uczucia, myśli stają się cieniem nas samych.

Poczułam wtedy głód, ale daleko byłam od pszenicznych pól, które mnie żywiły. Ciałem moim zawładnęło zimno, skuliłam się więc i zatęskniłam za domem, a kiedy poczułam się sama, przemówiłam do Ducha:

- Powiedz, czemu czuję głód i chłód?

- Bo ośmieliłaś się przeciwstawić światu i poznać siebie. Świat nie lubi tych, którzy potrafią zapomnieć o nim i skierować swoje myśli ku „rzeczom wyższym”.

- A więc świat jest zły...

- Nie, świat jest tylko światem, pokarm tylko pokarmem, schro-

nienie tylko schronieniem. Istota, która posiada Ducha, potrzebuje czegoś więcej. A czego ty pragniesz?

- Chcę poznać miłość i dowiedzieć się, kim jestem. Chcę znaleźć szczęście i przekonać się, czym ono naprawdę jest. Chcę być wolna. Jak to uczynić? Czy wiesz jak to zrobić?

- Wiem. Sama się tego kiedyś dowiesz.

Rankiem zbudziły mnie krzyki ptaków. Wspięłam się na duży głaz, by na nie popatrzeć pierwszy raz w życiu. Były piękne, rozpostierały szeroko skrzydła i szybowały z wiatrem nad tymi cudnymi polami i łąkami. Któryś z nich spojrzął w moją stronę. Wyciągnęłam ku niemu łapki, by przyleciał do mnie i porozmawiał, żeby opowiedział, co widzi, patrząc spod nieba na ziemię. Zaraz też zaczął lecieć w moją stronę z ogromną szybkością, a ja uśmiechałam się do niego i patrzyłam mu w oczy. Nie zdążyłam przestraszyć się gniewu jaki w nich dojrzałam. Ogromne pazury wbiły się w moje ciało i poczułam przezywający ból.

Ptak odleciał z zakrwawionymi szponami.

Słabłam. Pomyślałam o Duchu:

- Dlaczego ten ptak mnie zranił?

- Bo tak nakazał mu instynkt.

- Wiedziałeś, że tak będzie?

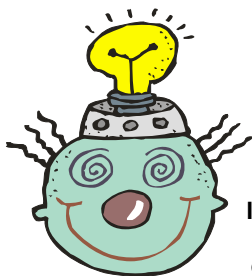
- Tak.

- Dlaczego mnie nie ostrzegłeś?

- Wyszeptałam z trudem jednym z moich ostatnich oddechów.

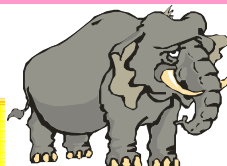
- Przecież chciałaś być wolna, poznać prawdziwe szczęście i miłość. Chciałaś wreszcie być sobą. Żegnaj. Oto opuściła swoją celę.

*Katarzyna Kościcka, 14 lat
Gimnazjum nr 13
i MDK Ochota*



Witam witam!! w naszym specjalnym numerze Korniszona mała powtórka z rozrywki:) Dziś przypomnimy wam niektóre z dowcipów które drukowaliśmy przez cały rok. Mamy nadzieję, że wybór, którego dokonaliśmy, jest trafny i każdy znajdzie coś dla siebie:)

Idzie mamut przez pustynię. Stratowało go przebiegające stado słoni. Mamut wstaje, otrząsa się i mówi: „Ach ci skinheadzi...”



Rozmawiają dwie koleżanki i jedna mówi drugiej:

– Wiesz co, im jestem starsza, tym bardziej mąż się mną interesuje...
A na to druga:
– Dziwisz się, przecież jest archeologiem...



Wraca facet z delegacji i zastaje w domu klasyczną sytuację. Żona z kochankiem. Kochanek zrywa się z łóżka wpada do łazienki zdejmując z wieszaka ręcznik i obwiązuje sobie nim biodra. W tym momencie rozwścieczony mąż wrzeszczy:
– Niiieeeeeeee !!!- i wbiega za nim do łazienki
"Boże on go zabije" – myśli żona i też rzuca się za nimi. Patrzy, a tam mąż szarpie za ręcznik, którym owinał się kochanek i krzyczy: – Ten jest do twarzy....

Harem to człowiek posiadający zbiór kobiet

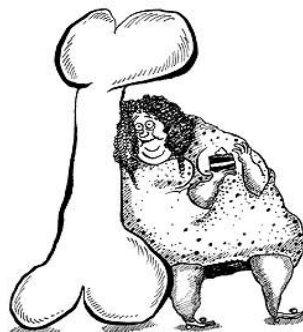
Kurczaki są produktem jaj sadzonych

KOBIETA PRZY KŁĘCI

Lew postanowił rozdzielić zwierzęta na piękne i mądre. Zwierzęta piękne miały przejść na prawą, mądre na lewą stronę. Na środku pozostała tylko żaba.
„Żaba, co ty wyrabiasz??” - pyta lew.
„No przecież się nie rozdwoję...”

Twój nauczyciel i ty

Kiedy robisz coś długo, jesteś powolny. Kiedy twój nauczyciel robi coś długo, jest skrupulatny.
Kiedy czegoś nie zrobisz, jesteś leniwy. Kiedy twój nauczyciel czegoś nie robi, jest zbyt zajęty.
Kiedy popełniasz błędy, jesteś idiotą. Kiedy twój nauczyciel popełnia błędy, jest tylko człowiekiem.
Kiedy zapominasz o jakiejś zasadzie etykiety, jesteś chamski. Kiedy twój nauczyciel zapomina o kilku, jest odjazdowy.
Kiedy urywasz się z lekcji, jesteś na wagarach.
Kiedy twój nauczyciel urywa się z lekcji, załatwia ważne sprawy...



www.gilotyna.pl

Mąż mówi do żony:—
Podaj mi obiad! Na to
ona:
— A magiczne słowo?
— Biegiem!...

Ocean. Wokół samicy pływa wieloryb i narzeka: — Dziesiątki organizacji ekologicznych, setki aktywistów, tysiące polityków i naukowców, dziesiątki tysięcy ludzi na manifestacjach, rządy w tylu krajach robią wszystko, by zachować nasz gatunek, a ciebie boli głowa...



Idzie ślimak pod górkę i śpiewa:
- Za rok, może dwa...
Z góry schodzi inny, stary i śpiewa:
- Czterdzieści lat minęło...

Zdenerwowana matka pisze do nauczycielki: — Bardzo prosimy już nigdy więcej nie bić Jasia! Bo to słabe, dobre, biedne dziecko. My sami nigdy go nie bijemy. Chyba, że w obronie własnej...



Spotykają się trzy bociany - stary, średni i bardzo młody i rozmawiają o tym, jak spędzały ostatni tydzień.
- Ja uszczęśliwiłem staruszków w Krakowie - mówi stary.- Ja uszczęśliwiłem trzydziestolatków w Warszawie - mówi średni. Na to najmłodszy:- A ja straszylem studentów w Poznaniu.

Do domu wraca po pracy bardzo zmęczony grabarz. Żona zapytuje go o przyczynę:
- Co ci się Heniu? ..dużo pogrzebów? ...że taki padnięty jesteś??- Nie miałem tylko jeden.- No to nie przesadzaj...
- No, ale chowaliśmy kierownika skarbów-ki... i jak go zakopaliśmy to były takie brawa, że musieliśmy bisować siedem razy!!!

CYTATY Z MATÓR

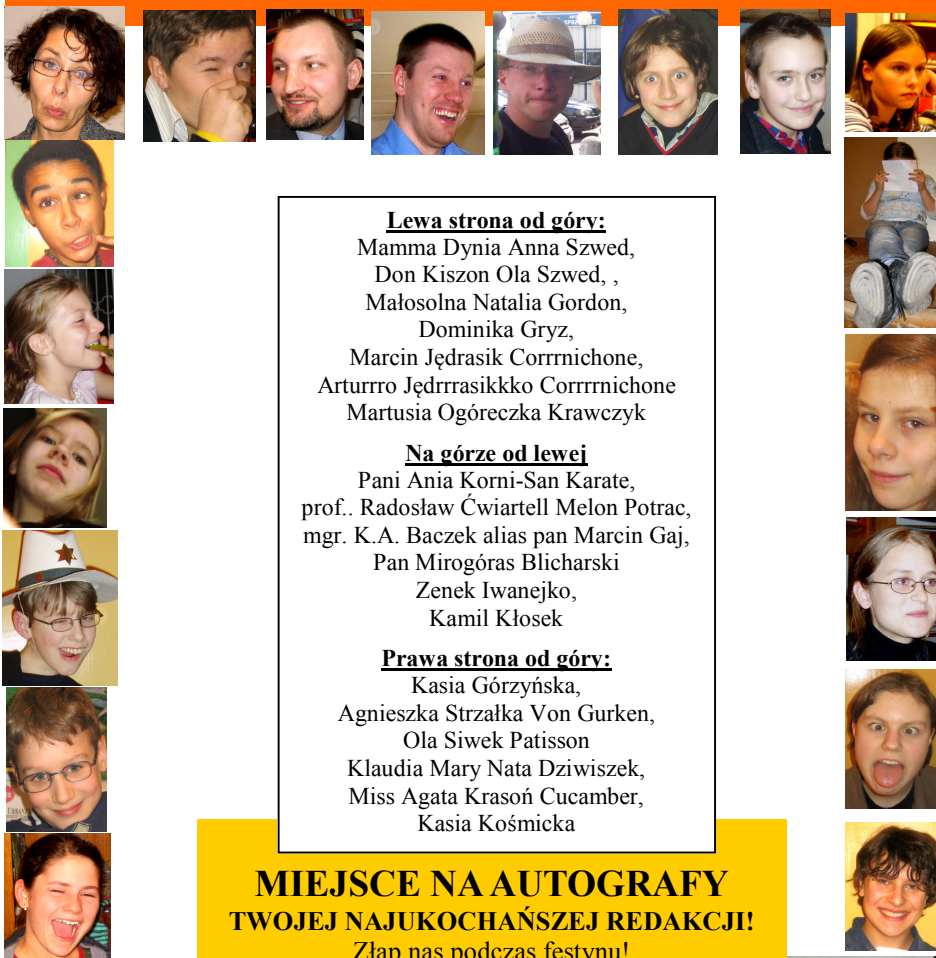
- Adam Mickiewicz wykończył szkołę w Nowogródku.
- Anielka mimo zakazu ojca kolegowala się z Magdą i świniami.
- Danuśka weszła na ławę i zaczęła grać na lutownicy.
- Grażyna biegła galopem na czele wojska.
- Grażyna poległa w boju, ale przeprosiła Litowara za ten wypadek
- Na skutek żałoby swojej matki, Iwona urodziła się 5 lat po śmierci ojca.
- Pijacy pod wpływem alkoholu często popełniają samobójstwo i nazajutrz nic nie pamiętają.
- Skrzetuski dzięki kolegom miał wiele dzieci.
- Ślimakowi ciężko było bronić, ponieważ kamienie włożyły mu w zęby.
- Dawniej wszystkie prace na roli wykonywano ręcznie za pomocą wołów.
- Duży wpływ na rozwój kultury miał Cyryl i jego metody.
- Korsarze wyjeżdżali na bezludne wyspy i łapali niewolników.
- Ludzie ginęli z mrozu i innych chorób zakaźnych.
- Morze jest słone, ponieważ pływaką w nim śledzie.
- Najczęściej spotykanym ssakiem góskim jest góral.

Na furtce było napisane: "Uwaga, zły pies!". W nocy ktoś przyszedł i dopisał: "Ale bez zębów". Gdy pies to zobaczył pomyślał: — Jak go dorwę, to zamętlam na śmierć!!!

- Dziadku, nie widziałeś przypadkiem takich małych białych pigulek?
- Nie, a ty widziałeś tego smoka co spaceruje w ogródku?



mości Redakcyjne Wiadomości Redakcyjne



Lewa strona od góry:

Mamma Dynia Anna Szwed,
Don Kiszona Ola Szwed, ,
Małosolna Natalia Gordon,
Dominika Gryz,
Marcin Jędrasik Corrrnichone,
Arturro Jędrasikkko Corrrnichone
Martusia Ogóreczka Krawczyk

Na górze od lewej

Pani Ania Korn-San Karate,
prof.. Radosław Ćwiartell Melon Potrac,
mgr. K.A. Baczek alias pan Marcin Gaj,
Pan Mirogóras Blicharski
Zenek Iwanejko,
Kamil Kłosek

Prawa strona od góry:

Kasia Górzyńska,
Agnieszka Strzałka Von Gurken,
Ola Siwek Patisson
Klaudia Mary Nata Dziwiszek,
Miss Agata Krasoń Cucamber,
Kasia Kośmicka

**MIEJSCE NA AUTOGRAFY
TWOJEJ NAJUKOCHAŃSZEJ REDAKCJI!
Złap nas podczas festynu!**

Wszystkim osobom, które w jakikolwiek sposób - piórem, słowem, duchem i ciałem - przyczyniły się do istnienia „Korniszona”, dziękujemy za wspólną pracę w roku wydawniczym 2005/2006!
DO ZOBACZENIA!

